

From: "mantra ASIA"
Sent: Thursday, November 09, 2006 9:48 AM
Subject: Cocos

Witam

Jest czwartek wczesnie rano, zaraz zaczynamy przygotowywać się do wyjścia. Mamy już diesel i mamy wodę, z nabraniem wody też oczywiście były różne przejścia, tu po prostu tak jest. Ci Malaje (z Malezji) są na strasznym luzie, powolni, i nie ma w ich mentalności żadnej potrzeby pomocy innym. Wróciliśmy na kotwiczowisko już w zupełnych ciemnościach.

Nie udało się dokupić drugiego klucza do śruby od steru, ale dostałyśmy dwie nakrętki o właściwym rozmiarze i kształcie, nałożone na śrubę na pewno zadziałają.

Już pisałam, że jest bardzo pięknie, ale równie ciekawa jest historia tych wysp. Wysp jest 27, ułożone są trochę w kształcie podkowy i tylko parę z nich jest zamieszkałych. Główne wyspy to Home Island, muzułmańska, zamieszkała przez 700 Malajów, i West Island z ok.200 białych mieszkańców (tu nie mówi się białych, tylko Europeans (!), chociaż oni wcale nie są z Europy, to Australijczycy). Ale ciekawe jest to, że wyspy te należały do rodziny ze Szkocji. Szkoci ponad dwieście lat temu sprowadzili tu Malajów do pracy przy koprze (kokosach), ale ponieważ nie dbali o nich za bardzo, np. dzieci miały tylko szkołę podstawową, słaby "socjal", więc rząd australijski odkupił Wyspy od Szkotów za kilka milionów \$ ok. 30 lat temu. Teraz mają szkoły, szpital i zasiłki, bo większość z nich nie pracuje. Ale ciągle na różnych imprezach tańczą szkockie tańce (Highland dance) przy szkockiej muzyce i szkockich instrumentach (pipes). To musi wyglądać strasznie zabawnie! Również zabawnie wygląda, jak te malajskie kobiety, w chustach i tych długich sukniach jeżdżą na czterokołowych motorach, quadach.

Wczoraj ponurkowałyśmy, właściwie tylko z maską i fajką, wystarczy! Na skraju rafy, z mnóstwem kolorowych ryb, nawet był mały rekin. Fantastycznie!

Trzeba będzie odpływać od naszej bezludnej wyspy z palmami, budką telefoniczną i kurami. Kogut pieje od rana, ale po południu też.

Podobno wyspy Chagos, nasz następny postój, są równie piękne, tam już zupełnie nie zamieszkałe. Zaraz wypływamy!

Pozdrawiam

Asia P

From: "mantra ASIA"
Sent: Thursday, November 09, 2006 9:48 AM
Subject: Start

- > Wystartowaliśmy 09.11.2006 o godz. 1342 LT Cocos tj. 0712 UTC.
- > Start odbył się zgodnie z regulaminem.
- > Mantra Asia

From: "mantra ANIA"
Sent: Thursday, November 09, 2006 2:03 PM
Subject: płyniemy

Witajcie!

Przekroczyliśmy linię startu dzisiaj o 1342.

Wczoraj z wodą był lekki horror. Mimo, że wszystko było uzgodnione z szefem tego całego Marine Service, czyli tego niby portu na Home Island, który powiedział, że możemy przy płynąć kiedykolwiek po południu na wysokiej wodzie i stanąć tam gdzie teraz stoi motorówka policyjna, to na miejscu okazało się zupełnie co innego. Pomijając ten drobny fakt, że mimo wysokiej wody (ok. było dwie godziny przed, ale już sporo się podniosło) na farwaterze wystawały kamienie (między tyczkami! - nie całkiem na wierzch, ale trzeba było czujnie ich wypatrywać), to ledwośmy zacumowały, przyszedł prom i nas pogonił. Musiałyśmy się przestawić kawałek dalej, do barki. Jak już stanęłyśmy na nowym miejscu i odkręciłyśmy kran, to okazało się, że nie ma wody. Po godzinie szukania (Asia już była bliska tego, żeby wtluc komukolwiek) po całej wyspie, trafiłyśmy na człowieka, który pokazał nam jakiś zawór, choć sam nie był pewien, czy to od wody. My też, ale odkręciłyśmy - i bingo! Woda się połała. Trochę nam przez to wszystko zeszło i byłyśmy skłonne zostać na noc przy keji, żeby nie chodzić po ciemku między rafami, tym bardziej, że w środy jest late night shopping (do 1800) i malajska knajpa jest otwarta (to było na malajskiej wyspie), więc można by jeszcze to wykorzystać, ale Bea nas zawołał przez UKF i uświadomił, że w nocy na niskiej wodzie może nam braknąć wody pod stępką, a co gorsza, poranna wysoka woda jest niższa od tego, co było, kiedy szłyśmy w tę stronę. Chwila zastanowienia - czy lepiej po ciemku i po głębokim, czy po widoku po płytkim, stwierdziłyśmy, że lepiej teraz. Zdażyłyśmy jeszcze wyjść przed zmierzchem i te najgorsze płycizny przejść widząc przynajmniej tyczki (oczywiście, w największym miejscu mijając się z promem, który w środy kursuje dłużej), potem na C-mapa i świecące znaki nawigacyjne, a na naszym kotwiczowisku Bea świecił swoje kotwiczne i latarką oświecał porzucony jacht. Ale dojechałyśmy szczęśliwie.

Pytałam Bea o Reunion, ale powiedział, że tam jest dużo drożej niż na Mauritiusie a Grande Baye jest dobrze osłonięte w razie cyklonów. Poza tym, na Reunion są bardziej francuscy niż Francuzi i wszystko jest tak samo drogie jak na francuskich wyspach na Pacyfiku i z nikim nie można się dogadać (no, mamy Karoline, ona parle franse, to robiłaby za tłumacza). Na Mauritiusie są głównie Hindusi przywiezieni do trzciny cukrowej, jak na Fiji i brytyjska kolonialna biurokracja. Wyobrażam sobie, że będzie podobnie jak na Fiji, ale trochę jak na Vanuatu, z wpływami francuskimi zachowanymi w lokalnej kuchni (w końcu do czasów napoleońskich było francuskie), ale z możliwością porozumienia się w langyldzu.

A dziś na starcie miałyśmy piękny komitet pożegnalny - stadko delfinów eskortowało nas od kotwiczowiska aż do startu. Szły przy samej burcie i przed dziobem, to jednej, to drugiej łódki i skakały. Ola porobiła trochę zdjęć. Będziemy miały szczęście!

Tyle na razie, pozdrawiamy,
Asia i Ola

From: "mantra ASIA"

Sent: Friday, November 10, 2006 1:22 PM

Subject: już na oceanie

Cześć Andrzejowi :)

Wyłynęliśmy szczęśliwie. Wieje nam od rufy i płyniemy jak na nasze oko dosyć szybko :) Na wyspach było bajecznie jak fototapeta. Lazur wody, palmy... Nurkowaaliśmy trochę na rafie nawet nam się udało rekina spłoszyć. Poznaaliśmy sympatycznych ludzi z katamaranu zakotwiczonego obok. Żeglują już 13 lat po indyjskim wiec opowiedzieli nam, co możemy spotkać. Zakotwiczyliśmy koło bezludnej wyspy (no prawie, bo budziły nas dzikie koguty i kury). Na wyspach tubylcy też okazali się sympatyczni. Życie tam przypomina mi małą komunę, ale widać, że ludzie tam cieszą się wolnym czasem (trudno trafić, żeby coś było czynne). Zrobiliśmy parę zdjęć i na tyle ile pozwolił czas, zwiedziłyśmy wyspę. Najbardziej podobał mi się telefon zawieszony na palmie na bezludnej wyspie :) Kiedy odpływałyśmy pożegnały nas delfiny. A teraz do przodu na Chagos!!!

Pozdrowienia

Karolina

From: "mantra ANIA"

Sent: Friday, November 10, 2006 1:33 PM

Subject: Witaj Andrzeju!

Witamy!

Zapierniczamy sobie właśnie jak dzikie świnki za marchewką:D Można by nakręcić "Speed 3" (o ile jeszcze nie powstał). Zaczynam powoli myśleć, czy aby nie pobijemy re... dobowego przebiegu. Nie nazwę tego po imieniu, żeby nie zapeszyć. Jejusku, tak już weszłam w rytm pływania, że ciężko mi zrozumieć, jak można w ogóle funkcjonować inaczej - a to przecież dopiero miesiąc i to niecały. Chyba mi jednak w głowie naprzestawiasz wystąpieniem na ocean :D

Jak na razie zajmuje się produkcja ozdóbek z muszli - czas przy tym leci jak zwariowany i tylko ręka pęka od szlifowania. Muszę na Maurutiusie dokupić mały, okrągły pilnik i jakieś wieszadełko i problem upominków dla znajomych (po raz pierwszy się cieszę, że jestem z prawie samymi babami na roku) będzie rozwiązany - bo tak, to nigdy nie wiem, co której przywieźć, żeby inna się nie obraziła:D

W tajemnicy Ci zdradzę, że przyjęliśmy z Asią nową taktykę regatowa, ale nie mogę na razie ujawnić jaką - to jest informacja z gatunku ściśle tajne/poufne... Ale 3maj za nas kciuki, może się uda.

Ściskamy mocno

Olka i Asia

From: "mantra ANIA"

Sent: Saturday, November 11, 2006 2:41 PM

Subject: rekord

Hej!

Ostatniej doby pobiliśmy rekord Mantry Ani - 180 Mm dobowy przebieg. Poprzedni był 177. I co z tego, jak Asia wciąż na trawersie, a nawet teraz wyszła trochę przed? Stosuję wszystkie znane mi knify Anki i chyba nieźle mi idzie, skoro robię takie osiągi, ale widać na Asie to trochę mało. A może to kwestia autopilota? My ciągle na Raymarine, one na Simradzie, Albert nawet daje radę, chociaż go wozi (na mój gust trochę za bardzo), ale wiem, że Simrad w tych warunkach steruje lepiej i mniej wozi. Te 24 węzły wiatru, to była moja pomyłka, zostało ze starego maila, powinno być 17 (tak chyba było w mailu Asi). Te Twoje 15 to w rzeczywistości 20 i tyle jest. W każdym razie - dzięki za codzienne aktualizacje prognoz. Wy nam węgiel, my Wam banana. Tj. my Tobie pozycje, Ty nam prognozę.:-)

Jak byś mógł podesłać e-mail do Jarka, to napisałabym do niego parę słów, niestety jego e-mail został w starych komputerach.

Tyle na razie,

Asia

From: "mantra ASIA"

Sent: Sunday, November 12, 2006 12:42 PM

Subject: Re: Speed

Witam

Miałyśmy bardzo szybki początek tego etapu z Cocos do Chagos, w pierwsze 50 godzin po starcie przepłynęłyśmy 395 mil! To chyba rekord, przynajmniej dla nas! Wiaterek równy, ok 20 węzłów, obie łódki płynęły szybko i bardzo podobnie. Aż do drugiego poranka, kiedy moja żyłka regatowa dała znać i nie mogłam się powstrzymać i spróbować wyprzedzić Mantrę Anię. Godzina 0300 rano to świetna pora na taki "atak", zwykle wszyscy już podsypiają. Po paru godzinach pracy na żaglach byliśmy przed nimi! Cały dzień utrzymałyśmy przewagę, ale w nocy chyba trochę my przespałyśmy i dziewczyny nas dogoniły. Znowu będziemy się starać! Dziś przepływamy nad podwodnym pasmem górskim, zamiast 5000m wody pod nami, dziś podobno "tylko" 1000m. Asia stara się płynąć nad przełęczą, a ja się śmieje i płynę "jak wyjdzie". A wiatr też się wyniósł gdzie indziej, ledwo się telepiemy do przodu.

Pozdrawiam

Asia P.

From: "mantra ANIA"

Sent: Sunday, November 12, 2006 1:55 PM

Subject: Hej gory nase gory!

Witajcie!

Przechodziłyśmy dzisiaj nad podwodnym łańcuchem górskim - Ninety East Ridge. Bea powiedział, żebyśmy nie chodziły nad wierzchołkami, chociaż one półtora tysiąca metrów pod nami, bo na nich fale się robią, tośmy poszły nad przełęczą, ale i tak fal nie było, bo wiatr był słaby. Wyobrażam sobie, że w takich podwodnych górach, to muszą być podwodne hale i bacowie z juhasami wypasają podwodne owieczki. A może nawet są tam podwodni zbójnicy?

Próbowałam złowić jakąś górską rybę. Najpierw założyłam przynętę na mahi mahi, ale albo ją coś obgryzło, albo urwała się od pędu, potem założyłam błystkę na tuńczyka, z folii aluminiowej, niestety nie miałam Prince Polo. Wiadomo, tuńczyki najbardziej lubią folię z Prince Polo, żeby jeszcze były ślady czekoladki. Na koniec wywaliłam goły hak, ostatnio tuńczyk złapał się na goły hak. Niestety, nic nie poskutkowało. Może i lepiej, przynajmniej mordować nie musiałam, a na kolacje zadowoliliśmy się corned beefem.

Wyścig jak dotąd jest bardzo wyrównany, idziemy łeb w łeb. Wczoraj ja zostałam kawałek z tyłu, dzisiaj udało nam się deczko wyprzedzić drugą łódkę. Andrzej powinien zacząć przyjmować zakłady. Byłoby to niezłe źródło dochodu dla naszego rejsu, wiadomo, najlepiej na zakładach wychodzą bookmacherzy. Przynajmniej na Prince Polo dla tuńczyków by było.

Pozdrowiona znad samiuśkich Tater (podwodnych),

Asia

From: "mantra ANIA"
Sent: Sunday, November 12, 2006 2:02 PM
Subject: Re: cyklon na Saturnie

Dzięki za info. Jesteśmy pełne podziwu dla Twoich starań. W końcu Wy tam w Hueston musicie obserwować również inne planety, nie tylko Ziemię.
Asia i Ola

From: "mantra ASIA"

Sent: Monday, November 13, 2006 12:48 PM

Subject: 13.11.2006 wiatr nam uciekł

Cześć Andrzejowi :)

My płyniemy dalej ale niestety coraz wolniej. Wiatr nam gdzieś się schował bo wieje mniej niż 9 węzłów :/ staramy się jak możemy dogonić dziewczyny które nam uciekły. Zastanawiamy się ile jeszcze będziemy tak żółwym tempem płynąć do przodu hmmm. Mam nadzieję, że zaraz wiatr powieje i pożeglujemy tak jakbyśmy chciały.

Dziewczynom się nie udało złowić górskiej ryby. Myśmy nawet wędki nie zarzucały, bo żadnych ptaków w polu widzenia nie ma, a to może wskazywać na to, że nie mają pożywienia a co za tym idzie jak one nie łowią, to my pewnie również nic nie złapiemy...

To był pierwszy cyklon który zauważyli na Saturnie?

Wysyłamy Pozdrowionka i trochę słońeczka z nad oceanu.

Karolina

From: "mantra ANIA"

Sent: Monday, November 13, 2006 3:04 PM

Subject: reklamacja

Szanowne chłopaki z Centrum Obsługi Naziemnej w Hueston.

Wy się tam huraganami na Saturnie zabawiacie, a u nas flauta. Miało wiać 10-15 węzłów, a nawet tyle nie było. Wg przyrzędu Asi było 7 kts. To co jest? Jutro dalej ma być tak kiepsko? Ledwo się toczymy, żagle się smętnie telepią, icki pokazują kierunek pionowo w dół, a windex kreci się w kolko. Idziemy w tempie chorego ślimaka, niecałe 4 węzły. Zdrowe ślimaki szybciej biegają. Zróbcie coś z tym wiatrem, bo tak się nie da.

A przy samym Chagos ma nic nie wiać, to jak? Nie da się nic załatwić? Będziemy musiały na katarynie?

Buziaki,

Asia

Ja proponuje dostawy wiatrowe w odstępach godzinnych, tak po kartonik wiatru na jacht. Tak poza tym, to Asia właśnie śpiewa, że już w porządku mój żołądku i wyciąga szprotki w tomacie (ja dzisiaj pstrąga przerobiłam na śledzia, proszę nie pytać o co chodzi).

Mamy jeszcze bardzo ważne pytanie. Około godziny czwartej nad ranem dnia każdego, na znak tajemny dany, przez utajnione damy na niebie, na samym dole po lewej burcie pojawia się coś podobnego do tego na fladze australijskiej, tylko trochę szerszego. Czy istnieje cień szansy, że to ten nasz wymarzony Krzyż Południa? Alfy i bety Centauri (to jakiś kod? jak chcecie mnie zwymyślać, to wystarczy powiedzieć) jak Asia twierdzi nie widać. Ale już jest wtedy chyba po prostu za jasno.

Druga seria buziaków

Olka

From: "mantra ANIA"

Sent: Tuesday, November 14, 2006 2:26 PM

Subject: (no subject)

Bije się w piersi, choć skóra z nich złazi spalona słońcem... Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa... Pisałam wczoraj te maile i pisałam i zapomniałam o służbowym... Cyferek wpisuje dużo, zarażona przez Asie sudoku i zapomniałam o tych najważniejszych. Proszę o wybaczenie, zaległości nadrabiam.

A wiatru dalej prawie ni ma. Już coś się niby ruszyło po południu, już cosik jakby powiewało i znowu wzięło i siadło i jeszcze kręciło i mnie Asia do zwrotów ciągała. To przecież straszny wysiłek - wstać, przejść się na dziob, jeszcze zmokłam, bo padać zaczęło i padało akurat tych kilkanaście minut, jak ja tam sterczałam... :(A potem oczywiście przestało, no ale to się chyba nazywa prawo Murphy'ego, prawda?

Nic to, Asia już śpi, a ja idę na pokład marzyć o pomidorkach:D

Ściskamy mocno

Olka i Asia

From: "mantra ASIA"

Sent: Wednesday, November 15, 2006 12:49 PM

Subject: Środa 15.11

WITAM

Dwa dni temu myślałam, że z frustracji wbiję zęby w nadbudówkę! Było prawie bez wiatru i grot swoim zwyczajem walił i trzepał się i doprowadzał nas do szaleństwa. Robiliśmy ok.3.5 węzła, ale w wielkich bólach! Na szczęście już wczoraj dużo lepiej, wiaterek do nas zawitał, a dziś pędzimy 6-7 węzłów. trochę dziwi mnie kierunek wiatru, myślałam, że ENE to pasaty półkuli północnej, ale nie narzekamy, bierzemy, co przyjdzie.

Również słońce, co mnie zdziwiło na początku, mamy po lewej stronie, a przecież my jesteśmy na półkuli południowej. No tak, ale o tej porze roku słońce już coraz bliżej Zwrotnika Koziorożca, a my prawie przy równiku...

Andrzeju, co z Krzyżem Południa? Szukam oczywiście na południu, ale go nie ma (!) Codziennie, a właściwie co noc obserwuje Oriona, pojawia się dokładnie za rufą jak tylko się ściemni, a potem "wędruje do góry", mamy go nad masztem w środku nocy a potem chowa się z przodu, za fokiem. Chyba tylko Oriona tak łatwo rozpoznaje. Może przywieź nam jakieś mapy nieba.

Z ciekawostek, to mój telefon komórkowy zachowuje się b. dziwnie, oczywiście, tu nigdzie nie ma żadnego zasięgu, ale on nie daje się wyłączyć. Sam się włącza parę sekund po tym, jak go wyłączę i w dodatku sam jakoś się ładuje (!) Jest cały czujny i gotowy. Tak jak my!

W temacie ryby nic nowego. Karolina chyba trochę zniechęciła się brakiem sukcesów w tej dziedzinie i nie łowi. Tuńczyk z puszki dalej smakuje świetnie!

Pozdrawiam serdecznie.

Asia P.

From: "mantra ANIA"

Sent: Wednesday, November 15, 2006 1:48 PM

Subject: spinaker

Witaj Andrzeju!

Stało się nam dzisiaj nieszczęście. Podarłyśmy spinaker - przez wrodzone gapiostwo nie dobrałam na fale i zaczepił o kosz. Przy zrzucaniu oderwała się prawie cała taśma na liku dolnym, trochę jest też poszarpany materiał. Wygląda na grubsza robotę dla żaglomistrza, obawiam się, że jak zaczniemy to ścibolić, to możemy dopiero popsuć.

A była to nasza jedyna szansa na sukces! Tak dobrze ciągnął! Teraz już chyba nie mamy szans dogonić Asi.

Zbiorcza listę życzeń dla Złotej Rybki przygotujemy w konsultacji z Asia, na pewno będzie tam taśma spinakerowa i klucz duży imbusowy.

Trochę popsuło mi to humor.

Asia

Hej!

Asia się rzeczywiście zdołowała. Ja go mogę zakleić, ale najpierw opowiem Ci jak to wygląda. No i niech Asia nie zwała całej winy na siebie, coś mi się wydawało, że jest za nisko, nie ruszałam, bo ciągnął jak głupi, a trzeba było się rozejrzeć. W sumie to niby ja powinnam być od spina, nie? No jest nam głupio.

Obszycie liku dolnego jest oderwane, w jednym miejscu razem z prostokątem materiału, o szerokości jakichś 30 cm i wysokości 5cm. Mogę ten dół zakleić prowizorycznie taśmą, ale po jej odklejeniu będzie pewnie trzeba cały bryt odpruć i wstawić nowy, nie wiem, jak się to ma do szycia na rogach. Zostawić, czy się bawić i zakleić? Ja bym wolą zakleić, bo jeszcze mógłby pociągnąć, ale nie chce do końca popsuć, bo to jednak trochę kasy jest. Co robić??

ściskamy

Olka

From: "mantra ASIA"

Sent: Thursday, November 16, 2006 1:27 PM

Subject: Czwartek 16.11.2006

Witam

Zdecydowałyśmy popłynąć jednak na Chagos. Jak mówi Asia Raczka już jesteśmy prawie na miejscu. Nareszcie nam przywiało i płyniemy z konkretną prędkością. Co do potrzebnych rzeczy to zastanawiamy się, co jest nam potrzebne i napiszemy za kilka dni. Poza tym z ciekawych rzeczy, to odwiedziły nas delfiny, wczoraj płynęły z nami pół dnia:) W nocy już tak bardzo gwiazdy nie spadają. Wiesz może kiedy mają być jakieś deszcze meteorytów na naszej półkuli?

Pozdrowienia od „mantry Asi"

Karolina

From: "mantra ANIA"
Sent: Thursday, November 16, 2006 1:46 PM
Subject: wszystkim wódki nie wypijesz

Kochany Andrzeju!

Jak mawiali starożytni Rosjanie - "Wszystkiej wódki nie wypijesz, wszystkich kobiet miał nie będziesz i całego świata nie zobaczysz". Ale próbować trzeba - przynajmniej to ostatnie.

Twoja propozycja, żeby olać Chagos, bo czasu szkoda, bo niemiły kurs na Mauritius, a poza tym i tak nic tam nie ma, byłaby może fajna, gdyby padła wcześniej. Jakieś dwa, trzy dni. Dzisiaj rano, podczas radiokonferencji, do Chagos było niewiele ponad 500 mil - dwie trzecie trasy zrobione i szliśmy z niezłą prędkością - GPS pokazywał ETA zaledwie siedemdziesiąt parę godzin - niewiele ponad trzy doby. Prawie zgodne byliśmy, że teraz, jak już tyle się wspinałyśmy na północ i już jesteśmy tak blisko, to warto jednak to Chagos zobaczyć. Tym bardziej, że to jest nasz ostatni atol, pewnie ostatnie miejsce, gdzie można popływać w czystej wodzie i okazja zobaczenia wysiedlonego miasta - ghost city - to ostatnie bardzo chce zobaczyć Ola, ona nigdy nie była w Bieszczadach, to nie wie, jak takie miejsca wyglądają. W końcu pływamy nie dla samego pływania, ale chcemy też coś zobaczyć. A o ile w większość innych miejsc można polecieć samolotem, lub dostać się w jakiś inny sposób, to na Chagos można tylko dopłynąć jachtem i to pewnie nasza jedyna okazja.

Tyle uzasadnienia. W każdym razie - ustaliłyśmy, że płyniemy na Chagos.

A wiatry nam wieją zmienne i z kierunków zmiennych. Przynajmniej mi, bo Asi (już jest w zasięgu UKF - trochę strat udało nam się nadrobić) wieje równo. Do tego pada co chwile. Pracuje żaglami i sterem, a to refuje, a to rozrefowuję, tym razem, nauczona wcześniejszym doświadczeniem, jak odkręciło na ESE nie zrobiłam rufy, tylko spokojnie poczekałam na odkrętkę (poprzednio, w podobnej sytuacji zrobiłam dwie rufy w ciągu dwóch godzin, co jak na rejs oceaniczny, jest lekką przesadą). To, że wyżu nie będzie, wiemy, bo barometr spada, a oprócz tego włączył się mój najnowszy barometr, który sobie na Galapagos zainstalowałam w palcu lewej ręki. Ten nowy barometr jest najczulszy, ale już zaczynam lekko odczuwać w prawej ręce barometr z Wierchomli i zastanawiam się, kiedy się włączy ten w kolanie z Wisły Malinki. Ten reaguje na poważne zmiany ciśnienia i ostrzega przed silnymi wiatrami.

A dzisiaj widziałyśmy dwa statki, jeden w nocy, to tyle wiem, że był duży, a drugi Ola widziała w dzień i to był okręt. To znaczy, że zbliżamy się do Diego Garcia.

Życzenia do Złotej Rybki mamy następujące:

Oprócz tego, co zgłaszałyśmy wcześniej i co już zamówiłeś tj. zapasowe Simrady (choć u mnie, odpukać, Raymarine spisuje się całkiem nieźle), żarówka do oświetlenia pokładu i dioda do kompasu:

1. Klucz imbusowy (16? - ten duży, do górnej śruby) do dokręcania steru.
2. Taśma spinakerowa
3. Wydruki z noonsite o tych krajach, które będziemy odwiedzać - z Mauritiusem

włącznie - dla obu łódek.

4. Mapy nieba (i uprzedzamy - zamierzamy Cię wykorzystać na maksa, nie próbuj się wykręcać!)

5. Myślałam o drugim komplecie map papierowych, żeby na każdej łódce był, ale Asia mówi, że nie czuje potrzeby, bo jej C-map wystarczy. Ja zdecydowanie, wolę jechać na papierowych, a przynajmniej mieć je jako backup.

6. Tasiemka na troki do lifeslinga - bo te rzepy w ogóle nie trzymają, dla dwóch łódek 2 m, szerokość 1,5 - 2 cm, ale możemy same to kupić na Mauritiusie, chyba jakaś pasmanteria będzie.

7. Linka do pokrowca na foka - nie wiem, czemu u nas nie ma, chyba Ania wywlokła, bo potrzebowała do czegoś, a pokrowca i tak nie używała. Ale to też możemy kupić na Mauritiusie.

8. Miernik, a przynajmniej kabelki do niego (bo miernik mamy, ale bez kabelków).

9. Normalnie złotym rybkom mówi się na koniec koncertu życzeń, "postaw jeszcze pół litra, to będziemy kwita", ale od tej Złotej Rybki tego nie chcemy. Poza tym, to jest formuła zakończeniowa, coś jakby amen i po wypowiedzeniu tego życzenia, nie można już niczego więcej chcieć od Złotej Rybki, a nam jeszcze może coś się przypomni.

Pozostajemy oczekując z utęsknieniem,

Asia

i Ola, fasola, bo dzisiaj była sałatka z jajkiem, łososiem, makaronem i fasolą - czerwoną i zieloną i możecie sobie zazdrościć, bo sałatkę Asia dla mnie zrobiła, hehe:D

From: "mantra ASIA"

Sent: Friday, November 17, 2006 2:06 PM

Subject: Piątek

Witam Andrzeju :)

My jak pewnie już wiesz dopływamy powoli do Chagos. Podobno jest to piękne miejsce z duża rafa koralową. Mamy nadzieję, że zobaczymy jej chociaż kawałek w tym krótkim czasie przeznaczonym na postój. Płyniemy w miarę spokojnie dopiero od środy zaczęło mocniej wiać tak koło 20 węzłów w porywach do 25. A wczoraj w nocy dochodziło do 30. Mamy nadzieję, że się niedługo wyklaruje. Wczoraj w nocy niebo rozświetlały pioruny. Nie powiem miałam mieszane uczucia, ale z Asią jestem spokojna, bo wiem, że na pewno będzie dobrze:) Masz może jakieś informacje, co możemy spotkać na Chagos?

Pozdrawiam

Karolina

From: "mantra ANIA"
Sent: Friday, November 17, 2006 2:50 PM
Subject: ostatnie tchnienie Alberta Raymarine

Witaj Andrzeju!

Nasz autopilot wydał dzisiaj ostatnie tchnienie. Jak przyjedziesz, nasz pokładowy kabaret "Raymarine" przedstawi Ci słuchowisko pt. "Przedśmiertne rżenie Alberta R.". Opracujemy do tej pory jeszcze kilka innych numerów, cały bogaty program słowno-muzyczny z efektami specjalnymi. Teraz wykonujemy słuchowiska dla naszych radiosłuchaczy na UKF lub SSB. Regularnie naszych audycji słucha Mantra Asia i bardzo im się podobają.

Jak widzisz, rozwijamy się dramatycznie, to już nie tylko twórczość literacka. Ola wykazuje ogromny talent aktorski. Jeszcze nie bardzo nam wychodzi wokół, bo obu nam słoń nadepnął na ucho, ale dopracujemy, a może weźmiemy Asie Pajkowską na wokalistkę.

Teraz jedziemy na Simradzie i jest bardziej gładko. A może nam się wydaje, bo już się przyzwyczailiśmy do kołysania? Coś te Twoje prognozy niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Miało być 15 kt, OK 20, ale 30 to już trochę za dużo, a tyle odnotował rano Asi przyrząd. Ja nie mam miernika, to tylko oceniałam to na 6 B, ale takie raczej Starke Sechs wg Radia Warnemunde.

Andrzeju, oświeć mnie elektrycznie, tzn. w temacie ładowania. Woltomierz mi nie robi, mam ustawiony - pozostałość po Ani - alarm na GPS na 11,2 V. Ania ładowała, jak piszczała. Ja próbowałam ładować tak jak Asia - pół godziny rano, godzina wieczorem, ona ma czynny woltomierz i mówi, że nie schodzi jej napięcie poniżej 11,5 V. Zużycia nie mam powodu mieć większego, chyba, że mój sp. Raymarine ciężko pracując żarł więcej od jej Simrada. Ale to się okazuje niewystarczające dla GPS, bo piszczy. Czy lepiej robić jak Ania - ładować jak piszczy GPS z alarmem na 11,2 V, czy ustawić alarm niżej i nie przejmować się i ładować w stałych godzinach? Jak poładuję godzinę, to za parę godzin GPS znowu piszczy. Z dwojga złego, wolę żeby GPS piszczał, niż żeby się autopilot odstawił bez uprzedzenia, z powodu zbyt niskiego napięcia. Zwiększenie pojemności akumulatorów powoduje, że mogę używać bez negatywnych skutków pompy wody słonej, teoretycznie powinnam móc ładować rzadziej, ale z drugiej strony, nie wpływa na zużycie energii, więc pewnie jak poładuję dłużej, żeby było do full naładowane, to powinno dłużej trzymać, ale skąd mam wiedzieć, kiedy są naładowane do full?

Fala wrzuciła nam właśnie do łódki mnóstwo kalmarów, mamy całą burtę zasypaną kalmarami. Czy to się nadaje na przynętę? pewnie tak, ale teraz już jest za późno, żeby łowić, nie będę po ciemku szlachtować ryby.

Podeślij prognozę, czy to siądzie wreszcie? Idziemy od rana na trzecim refie i zasuwamy średnio ok. 8 kts. Nie bardzo mam ochotę wchodzić w takim piździelu między rafy. ETA jest na pojutrze, oby udało się zdążyć przed zmrokiem.

Pozdrowienia,
Asia

A mnie od bujania mózg się niedługo wytrzepie z czaszki i będę się nadawała już tylko do roli Alberta...

ech uroki żeglarskiego życia...

Aha i postanowiłam bojkotować niejakiego kapitana Baranowskiego i jego "Praktykę Oceaniczną", jako że rzeczony obywatel okazał się mizoginem - "Kobiety z natury swojej nie lubią koczowniczego życia. Ich funkcje życiowe, to znaleźć towarzysza, stworzyć dom i wychować dzieci. Na morzu szukanie towarzysza jest siłą rzeczy ograniczone. Jeśli jednak towarzysz jest lub się znalazł, kobieta instynktownie czuje, że stworzenie domu w tym wilgotnym, rozkołysanym wnętrzu jachtu jest bardziej niż wątpliwe. [...] Generalnie kobieta w załodze oznacza w długiej wyprawie komplikacje." Co Pan na to Panie Andrzeju? Ja myślałam, że moje funkcje życiowe są takie jak faceta - micha, kupka, siusiu i spać, a reszta jest kwestia gustu, a tu się okazuje, że za łańcuch do garów, rodzic dzieci i się nie wychylać. Może kandydował ostatnio w wyborach z ramienia LPR?

Pozdrawiam

Olka

From: "mantra ANIA"

Sent: Saturday, November 18, 2006 2:32 PM

Subject: Sierżant Garcia

Witajcie!

Nic mi Kwiatku nie piszesz, co tam u Was, a miałeś robić jakieś Zaduszki w Klubie, pewnie też bal w Astorii będzie na Andrzejkę, znowu mnie fajne imprezy omijają. Napisałbyś Ty, albo Koronczarka, jak to wygląda.

My już niedaleko Archipelagu Chagos, na którym jedyną zaludnioną wyspą jest atol Diego Garcia. Jest tam baza NATO, zamknięty port wojenny. Takich układów, żeby załatwić tam wejście, tak jak kiedyś na Zatoce znajomy Ptaka załatwiał nam wejście do Helu (jakie dawne to były czasy - zamierzchna komuna, ale rejsik na dwóch Nefrytach z Zygą, Bogusią, Mądralkiem, Januszem i Frączkiem miło wspominać - może uda się w podobnym składzie kiedyś powtórzyć ?), to chyba nikt w klubie nie ma?

Jak miał na imię sierżant Garcia? Bo Zorrowski to chyba właśnie Diego było. A jak się zwał niezwykle inteligentny koń Zorra? W każdym razie, wychodzi nam, że Diego Garcia, to takie trochę na cześć Zorra Don Diego i sierżanta Garcii jednocześnie. A może właśnie na cześć konia. My tu robimy z Olą kabaret radiowy, dla drugiej łódki, o innych radiosłuchaczach nam nie wiadomo, ale jak będzie to możliwe, przejdziemy na wizję, bo nie musimy nic mówić, ani robić, wystarczy popatrzeć na nas obie razem i już jest śmiesznie. Przez radio musimy się trochę powysilać, najlepiej wychodzą nam efekty specjalne. Próbowałam śpiewać poezję, ale Frączka piosenka o Kubie i Jakubie jest trochę niecenzuralna, choć politycznie poprawna (na pewno mogłaby być śpiewana na Paradzie Równości, ale Kaczory to chyba zabraniają, nie?), a wszystko inne jest dla mnie za trudne.

A może ktoś ma elektroniczną wersję Republiki Ptaków (dyskietkę dałam Frączkowi, niestety z twardego dysku mi się wymazało, może być jeszcze u Ramba lub Berni) i mogliby mi to podesłać przez AA na Mauritius? Bo przez modem to się nie przepchnie.

Całkiem nieźle nam wieje, ładna 5B, wczoraj to nawet było lepiej, na trzecim refie przejechałyśmy w dobę 170 mil. Dziś już na drugim, ale nadal z niezłą prędkością.

Czy jest na stronie klubowej link do naszego rejsu?

Duży ruch na tym oceanie, prawie codziennie widzimy jakiś statek, na Pacyfiku, nawet raz w tygodniu się nie widziało. Jednemu wczoraj nawet musiałyśmy uciekać, bo walił prosto na nas. A jeden widziałyśmy marwoj, niechybnie z Diego Garcia.

Pozdrowienia,
Asia

From: "mantra ASIA"
Sent: Sunday, November 19, 2006 2:04 PM
Subject: Już meta

Witaj Andrzeju!

Melduję, że Mantra Asia ukończyła etap do Chagos 19.11.2006 o godz. 1640 LT.

Deklaruję, że rejs odbył się zgodnie z umówionymi regułami.

Zakotwiczyliśmy w atolu, ale tu dość wietrznie, teraz mamy 18-20 węzłów wiatru z SE, są tu jeszcze dwa jachty, dziewczyny powinny być za ok 1 godzinę. Tu już się zupełnie nie zgadza z c-mapem. Tylko szkoda, że właściwie nie ma tu lepszego schronienia, trzymamy kciuki za kotwicę!

Jutro napisze więcej o właśnie zakończonym wyścigu, dziś już lekko padam. Dość wyczerpujące ostatnie parę dni, sporo wiatru i mało snu, porwały się lazy jacki, przepraszam, ale ten piękny, nowy pokrowiec na grota też ucierpiał, będę naprawiać. Chyba za bardzo luzuję grota, ale staram się dbać o autopilota. Jeżeli możesz przywieźć kawałki materiału, z którego ten pokrowiec był uszyty (czerwony), to postaram się zrobić prawie niewidoczna naprawę.

Dużo sterowałam ręcznie, ciągle zmiany wiatru, duża fala no i dużo refowania...

Postaram się odespać do jutra, choć przy tym wietrze, hm...Właśnie wieje 22 węzły.

Pozdrawiam

Asia P

From: "mantra ANIA"
Sent: Sunday, November 19, 2006 3:32 PM
Subject: stoimy na Chagos

Witaj Andrzeju!

Uff. Stoimy. Ale wieje. Dobrze, że chociaż fali nie ma. Udało nam się jeszcze wejść na kotwiczowisko za dnia. Stoimy zaraz za winklem przy Isle de la Passe. Na 14 metrach głębokości, wywaliłam prawie cały łańcuch. Trochę jesteśmy zmęczone. Wreszcie się dzisiaj wyśpimy całą noc w jednym kawałku. A jutro zobaczymy, co dalej - trochę mamy roboty, grot też nam się przetaił na salingu, dobrze, że ostatnie dwa dni szłyśmy zarefowane, to go to trochę oszczędziło. Nie wiem, za co ten żaglomistrz w Darwin wziął pieniądze, bo wyraźnie z tym grotem nic nie zrobił. Prowizorycznie zakleimy. Musimy też przeszorować drugiego refa, bo się poskręcał. Mamy całą listę prac do zrobienia tu na Chagos przed dalszą jazdą, a jeszcze chcielibyśmy tu coś zobaczyć.

Złota Rybko, pomyślałam, że bardzo fajne były te zdjęcia satelitarne portów, co nam je dałeś na Śródziemne. Jeśli nie będzie to nadmierna eskalacja żądań, to byłoby miło, gdybyś zadał sobie trudu i także zdjęcia portów w Południowej Afryce przywiózł nam na Mauritius. Ale jak to za dużo roboty, to niekoniecznie.

Na razie najważniejsze to się wyspać.

Buziaki,
Asia i Ola

From: "mantra ASIA"

Sent: Tuesday, November 21, 2006 8:55 AM

Subject: Chagos

Andrzeju, jest tu pięknie i dziko!

Kotwica trzyma świetnie, mimo tego wiatru, wiatr już nie taki silny, ale szkwali. Właściwie podobnie do Cocos (może już to pisałam?), ale czuje się tę dzikość. Tu nie dowożą turystów samolotem, łódka itp., tu można dopłynąć tylko jachtem. Na wyspie nawet nie bardzo da się chodzić, zarośnięte palmami i innym gąszczem, najlepiej chodzić po wąskiej, ale pięknej plaży! I mnóstwo kokosów. Tu są jeszcze dwie łódki, już się zapoznałyśmy, na jednej Francuz porozcinał nam kokosy, a z drugiej chłopaki (Francuz, Niemiec i Włoch) upolowali ryby i upiekli nam wczoraj na plaży na grilu. To są ludzie, którzy tu żyją z tego, co złapią, złowią, upolują. Więc je się ryby i kraby, tu specjalnością są kraby kokosowe, duże, wczoraj też jadłyśmy. I jeszcze sałatka z palmy, hart of the palm, ale do tego trzeba zabić drzewo, zresztą te kraby kokosowe też pod ochrona, ale powiedziałyśmy, że nikomu nie powiemy.

Stoimy właściwie na rafie, pod nami pływają kolorowe rybki i rośnie rafa. Wczoraj pływałam z maską chyba ze trzy godziny! Dziś też płyniemy zwiedzać inne wyspy, no i bierzemy się ostro za robotę przy łódce.

Andrzeju, nie przyznałam się wczoraj, nie złość się, ale grot też ucierpiał od want. Wszystko od tego luzowania. Oczywiście, nakleić łatki to nie problem, ale to tylko usunięcie skutku a nie przyczyny. Poprzecierał się najbardziej przy płynięciu na pierwszym refie, gdy luźne fałdy materiału poniżej tego refu ocierają o wantę.

Oczywiście, coś wymyśle, żeby to zabezpieczyć, założę jakąś rurkę czy wąż a przynajmniej taśmę. Przepraszam, naprawdę staram się dbać o łódkę, a tu różne straty już po miesiącu, Sorry!

Pozdrawiam serdecznie z kolejnego raj!u!

Asia P

From: "mantra ANIA"
Sent: Tuesday, November 21, 2006 4:13 PM
Subject: na Chagos

Witajcie!

Znowu w raj. Trochę odespałyśmy, ponurkowałyśmy i pooglądałyśmy podwodne grzyby z kapustą - takie dziwne rzeczy tu rosną na dnie i ryby - nawet jeden rekin był całkiem blisko. Wczoraj była miła kolacja z chłopakami z dwóch sąsiednich jachtów, a dzisiaj pojechaliśmy na wycieczkę po atolu. Stanęliśmy przy wyspie z ruinami po wysiedlonej osadzie. Ruiny jak ruiny, nic ciekawego. Wyspy są zamieszkałe głównie przez kraby, kraby pustelniki, które mieszkają w muszlach, zielone kraby, które chowają się do piasku i legendarne kraby kokosowe. O krabach kokosowych czytałam, że właściwie nie wiadomo, czy istnieją, czy są tylko mitem, a jeśli są, to są tak rzadkie, że się ich już nie spotyka. Na Polinezji Francuzi wszystkie wyzarli. Tu nie ma stałych mieszkańców, tylko żeglarze przyływają, to kraby kokosowe mają szansę żyć, zresztą są pod ochroną. Tym bardziej, że kokosów tu mnóstwo.

Damski rejs, oprócz tego, że nie trzeba się ubierać, ma jeszcze jedna niezaprzeczalna zaletę. W napotkanych mężczyznach budzi atawistyczną potrzebę polowania i przynoszenia kobietom zdobyczy. Chłopaki - dwóch Francuzów, Niemiec i Włoch upolowali ryby (kusza z harpunem), złapali dwa kraby kokosowe i ścięli palmę na sałatkę. Wyżerka była super! Ja tylko zrobiłam sos do sałatki i dorzuciłyśmy się do ogniska ziemniakami. Ryby były pieczone na ognisku, z jednej ryby Francuz zrobił sałatkę na surowo. Rewelacyjna była sałatka z palmy kokosowej! Niestety, na sałatkę trzeba ścinać drzewo, ale tu jest ich i tak za dużo. W każdym razie przepis - w stylu Czvierciakiewiczowej brzmi: "Kaź tęgiemu parobkowi ścinać palmę kokosową. Jeśli nie masz parobka biegłego w pracy siekiera, wynajmij drwala. Palma nie może być zbyt mała, powinna być przynajmniej na trzy metry wysoka, bo w młodszych palmach za mało jest mięszu. Palmy wyższe trudniej jest ścinać, a przy tym więcej drewna trzeba wyrzucić. Następnie oberwij liście, wytnij z palmy wierzchołek i obierz z kory i łyka. Rdzeń - serce palmy pokrój w cienkie plasterki. Uważaj, bo niższe partie mogą być łykowate i gorzkie." To podobno sałatka milionerów, bo całe drzewo trzeba pościć na jedno danie. Ale jest pyszne!

Dziś niestety - pora na rewanż. Mają chłopaki pecha - my nic nie upolujemy. Ola gotuje makaron z corned beefem i sosem pomidorowym - na imprezę urodzinową. Ale już ma dość obchodzenia urodzin, uznała, że to ostatnie - przecież urodziny obchodzą tylko dzieci i mężczyźni (w zasadzie, to chyba to samo).

Jutro płyniemy dalej. Mam nadzieję, że uda się to wysłać, bo tu na środku oceanu, niby mamy trzy stacje, ale do wszystkich jednakowo daleko i prędkości słabe.

Pozdrawiamy,
Asia i Ola